

GWIAZDA GWIAZD



Wspaniała aktorka francuska Annabella wystąpi wkrótce w nowym, fascynującym filmie, którego tytuł jeszcze nie został ustalony.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK XV.

Niedziela, dnia 6 sierpnia 1939 roku

Nr. 31



W dniu dzisiejszym mija 25 lat od pamiętnej chwili wyruszenia w bój o Polskę Legionów pod komendą brygadiera Piłsudskiego. Czwierć wieku minęło od tej pamiętnej chwili, gdy w Oleandrach Wódz wysłał pierwsze oddziały, złożone z młodzieńskich entuzjastów, do walki o Wolność. Dziś w dwudziestopięciolatecie tej pamiętnej chwili, pierwszy żołnierz Komendanta — Marszałek Śmigły-Rydz dokonywuje przeglądu tej żelaznej gwardii rycerzy o wolność na błoniach krakowskich.

Wspomnienia miłe o Wilnie i Legionach

Wyjątek z przemówienia, wygłoszonego 6 sierpnia 1928 w Wilnie.

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam te moje z wami przeżycia, których więźnięć całą mam w pamięci. I nie badam, lecz po prostu wspominam to, co miłe, wspominam to, co było mi pieścizną.

Wiosna szła na mnie tak, jak na ludzi idzie. Wspomniałem wszystkie wiosny, które przeżywałem, jedną za drugą. Wiosna w nerwy mi wchodziła. Maj uroczy, z całym nowym ciepłem i nowym życiem w przyrodę wchodziła. Gdzieś przez okno wdziarał się pogwar z daleka, wesole okrzyki mego sztabu, który wieczorem zbierał się do anegdot. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namyślnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem krokami swą małą chatkę. Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną. Zapomniałem się, jak w wiosnie, i pierś chciała głęboko odetchnąć, w przestrzeni głębokiej czuć wiosnę życia. Wyszedłem. Księżyc srebrzysty kładł swe cienie wesoło i smutnie w lesie. Obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłyszałem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc był skłon na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co na straży swego odcinka stała. Spojrzałem, szary żołnierz skulony na płocie, płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podeszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze — może mu pomóc potrafię. Miłe chłopię, oparł te pierś na płocie, ręką spoczywał na karabinie i szlochało. Podniosłem jego twarz i ujrzałem: — twarz małego chłopca, dziecinna, stał na warcie i płakał, jak dziecko: łzy mu z oczu się lały, jak u dzieci. Twarz młodociana i karabin przy nim. Pierś rozrywał mu szloch, tak, jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Poglądziłem go po twarzy i spytałem: Chłopcze, co ci jest? Myślałem, może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki, może urlopu ci trzeba (dam ci urlop). Przyłgał ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokajałem go, jak mogłem. „Komendancie — ryczał chło-



Brygadier w otoczeniu swego sztabu.

piec — ja nie mogę już patrzeć, jak Komendant się męczy i ja pomóc w niczym Komendantowi nie mogę. I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy o tym, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. Ot, brednie dziecka-żołnierza, nie umiałem go nawet po cieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze, na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać po prostu człowiekowi, co się za nich męczy. Chłopak mi nieznany, z twarzy niewidziany, jako chłopię małe stał zawsze w tylnych szeregach — drągałi zawsze naprzód stawiali. Pieścił wodza, płacząc nad jego męką.

Biegne do innego wspomnienia. Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie. W r. 1916, po ciężkiej chorobie, której na Polesiu się nabawiłem. W teatrze szła wielka zabawa, jak zwykle, walce, śpiewanie, bicie mi brawa, krzyki: Niech żyje Piłsudski!

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała Państwo, a ich Komendant, dostał Naczelnika. I wtedy proszę państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie, nie powiem jakie i nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto to ubierano, we-



Pierwsza dekoracja w polu.

dzie mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki i deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc na pierwszym miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem, gdy przerwa nastąpi. Nareszcie przyszyła. Wstałem, aby obejrzeć lokal. Obchodząc lokal, zabłądziłem do bufetu. W bufecie było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i poszedłem do bufetu. Podsko czyło do mnie kilku podoficerów. „A kolega z którego pułku?” — „Z piątego. Komendant, jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki. My płacimy. Komendant nie płaci”.

A dokoła attaches wojskowi obcych mocarstw z przerażeniem spoglądali na bratanie się Naczelnego Wodza z podoficerami. I szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepiję nawet podoficera. Wydobyłem świeżo otrzymaną w prezencie od oficerów belweder-skich papierośnicę. „Ho, ho, ho, to ci Komendant fajną papierośnicę wyfasował! A wie Komendant, że Komendant mnie papierosa dłużny”. „Zwracam dług”. Wziął, obejrzał, powąchał: „Dawne austriackie pewno były lepsze”.

Gdy tłum dokoła mnie stanął, dokoła Naczelnika Państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się w bufecie, sięgając od kiełbas, od tortów do jakichś innych smaczków. „My płacimy za Komendanta. Komendant nic tu nie płaci”. Ogłosiwszy to, jeden z nich mówił: „A ja na Komendanta jestem obrażony”. „Dlaczego?” „Bo widzę, że Komendant mnie nie poznaje”. — „Nie poznaje istotnie”. — „A do kogo to Komendant w Dynaburgu w szpitalu najpierw podeszedł?” Powiadam, że na sali w Dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo chorych, mających palce u rąk i nogi odmrożone wskutek mrozów, które panowały, spojrzałem i zobaczyłem od razu roześmianą szeroko twarz. To mnie wtedy pociągnęło i podeszedłem.

Niechno Panowie pozwolą. Ostatni fakt miły. Jeden z najmilszych, który przypominę. Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy życia pewien. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem od świata i wtedy właśnie myślałem o miłości, co, jak poduszka, do trumny z człowiekiem idzie. Jedno z najmilszych, jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I niestety tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem.

Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Dynastia Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała...

Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijął...

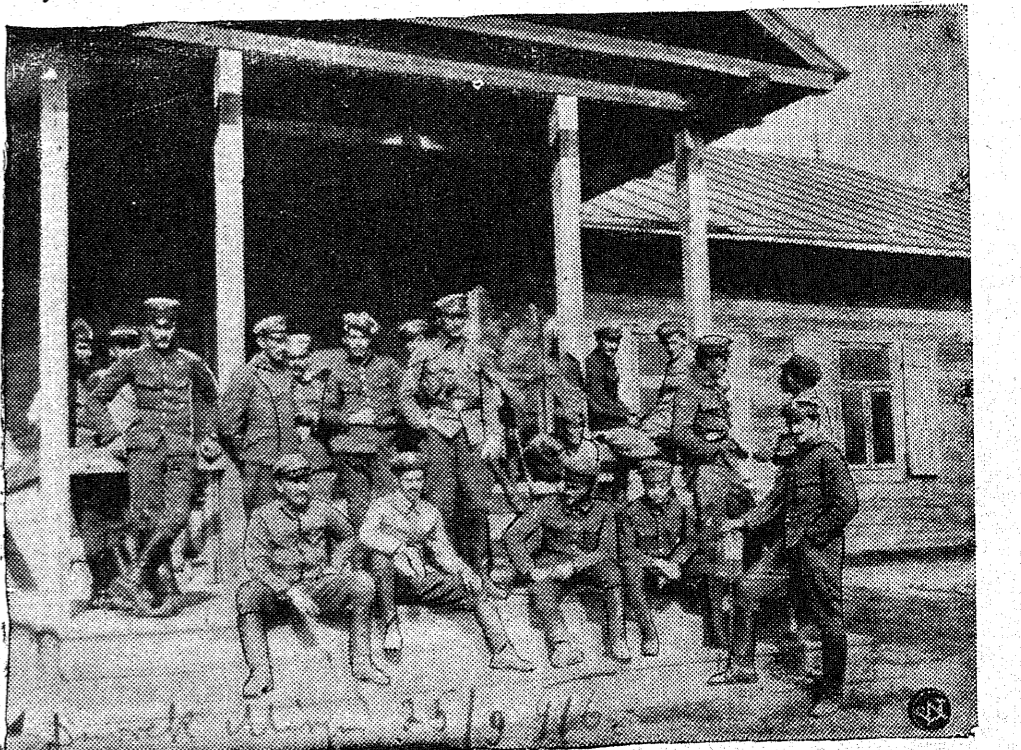
Wielcy poeci i wieszcz, co narodził się słowem i w czar zakuwany słowami życie narodowi dawali... Nie gdzie indziej, jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach, pięknie wołających do Boga, uczyli się jak ja kiedyś, w przeklętej rosyjskiej szkole.

Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieśczone. Tu pierwsze słowa miłości tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czym dziecko i młodzieniec żył w pieścizocie z murami i w pieścizocie z pagórkami.

Jedno z najpiękniejszych miast w świecie!

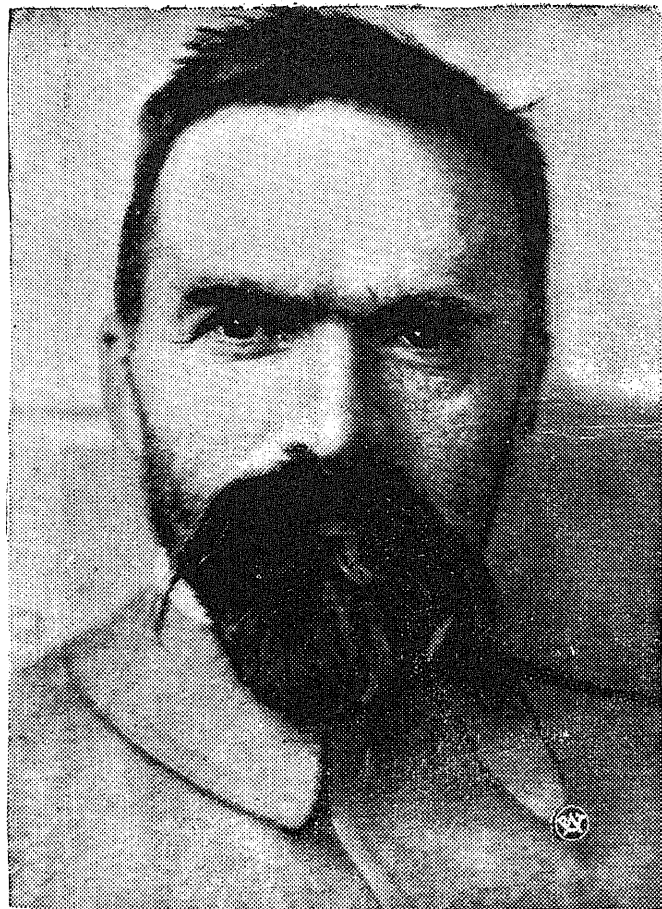
I biegłem ku Wilnu pieścizotliwą myślą, tworząc sam dla siebie pieścizotę pieścizoty dziecka. Jedną z moich książek tam właśnie powstała w murach Magdeburga. Czar, zakuty we wspomnienie, urok odrodzenia, rzucony w szale tam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy. (Głos: Tak jest, Panie Komendancie). Minęły lata i byłem znowu z Wami i gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem i o was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem, marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czym dusza marzyła. Wilno musi być moje (Długotrwałe oklaski). I jak wyście mi na to odpowiedzieli, żywo pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwo żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy biły na wszystkich ścianach Rzeczypos-

politej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznali, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojsku nie zawodził, który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem. Szła wielkanocna pora, gdy białym lionem batalionem, szwadronem za szwadronem do Wilna śpieszyły. Szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy. Prezent wspaniały. I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieścizota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rosji u wrót emigranckich mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być mi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rosji kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak żyć dawać jedynie dla prezentu. I miłe to być musi wrażenie przeżyć życiowych w legionach, miłe wrażenie i teraz, gdy z Wami się żegnam, gdy kończę i kończę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak byliby niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach, tak, jak drżało ongiś gdyście tu marszem zwycięskim wchodziłi.

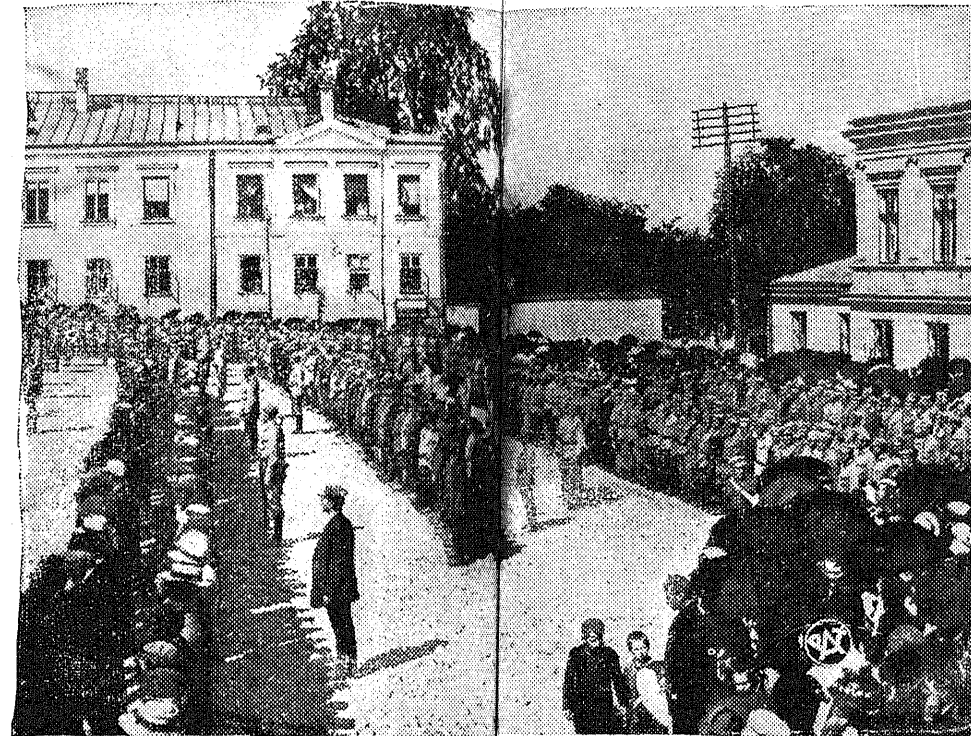


Odczynek legunów.

1914 - 6.8 - 1939



Portret Komendanta Józefa Piłsudskiego.



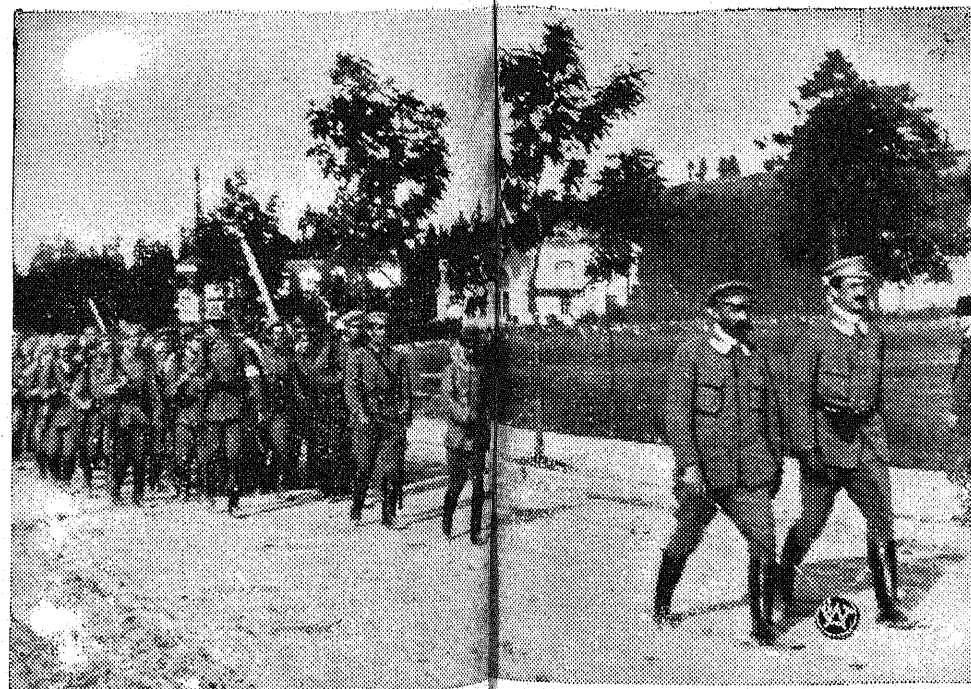
Pierwsza Msza św. polowa na rynku w Kielcach, po zajęciu Kielce przez Strzelców w dniu 12 sierpnia 1914 r.



Pplk. Edward Śmigły-Rydz. (rok 1916).



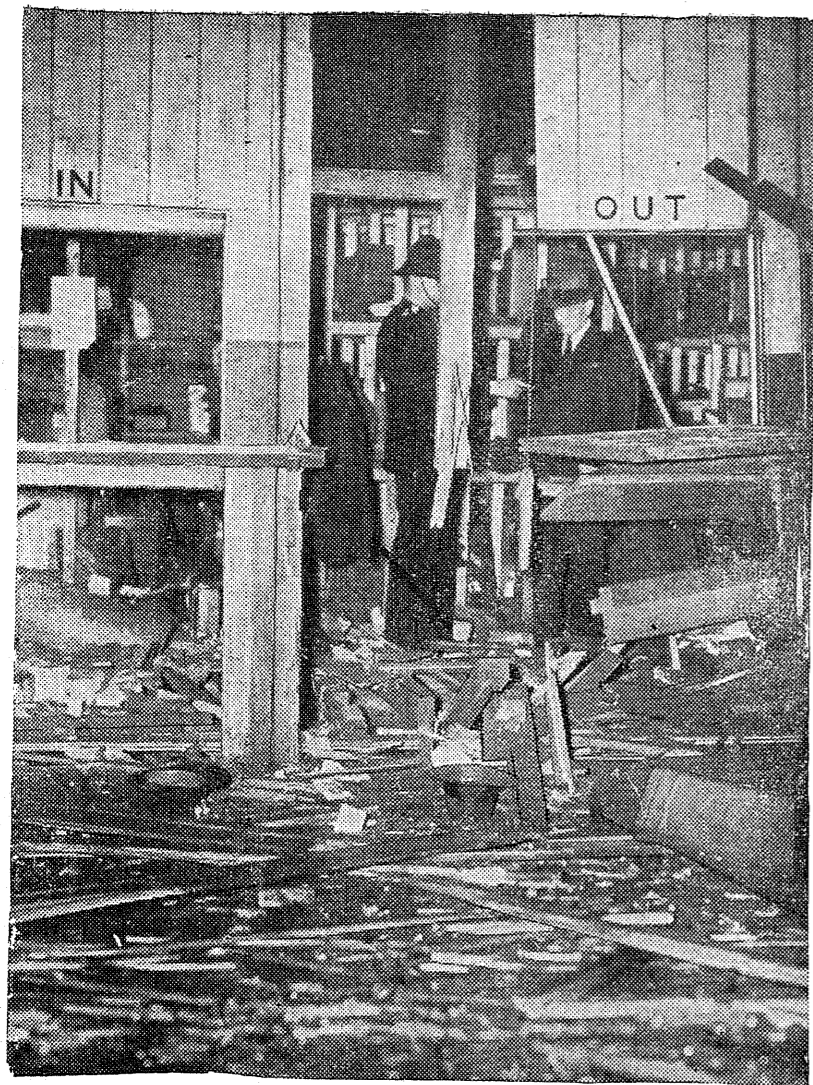
Legioniści w okopach pod Rarańczą (r. 1915).



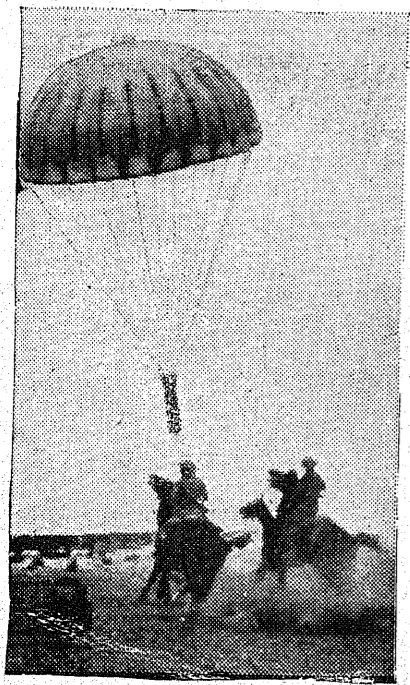
Komendant Józef Piłsudski wraz ze szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim na czele drużyn strzeleckich w marszu przez ulice Zakopanego (r. 1918).



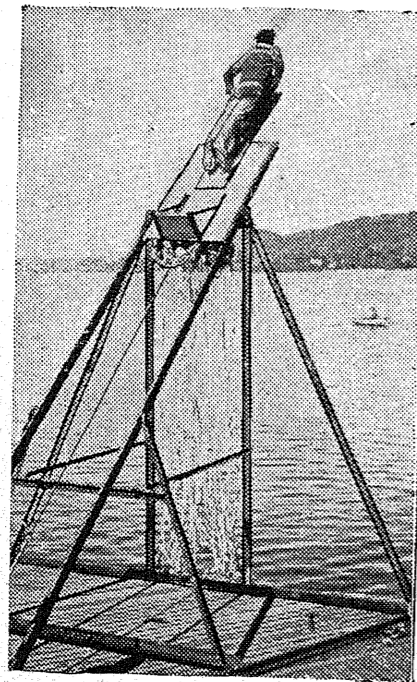
Ogniomistrz Józef Beck w gronie braci legionowej pułku artylerii legionowej (r. 1915).



Terroryci irlandzcy, z którymi Anglia rozpoczęła intensywną walkę, w ostatnich tygodniach poczynili wiele szkód na dworcach kolejowych w Londynie. Na ilustracji widzimy spustoszony fragment dworca King-Gross w stolicy Albionu.



Podczas manewrów amerykańskich, oddziały wojska, otoczone przez „nieprzyjaciela” otrzymywały żywność za pomocą spadochronów.



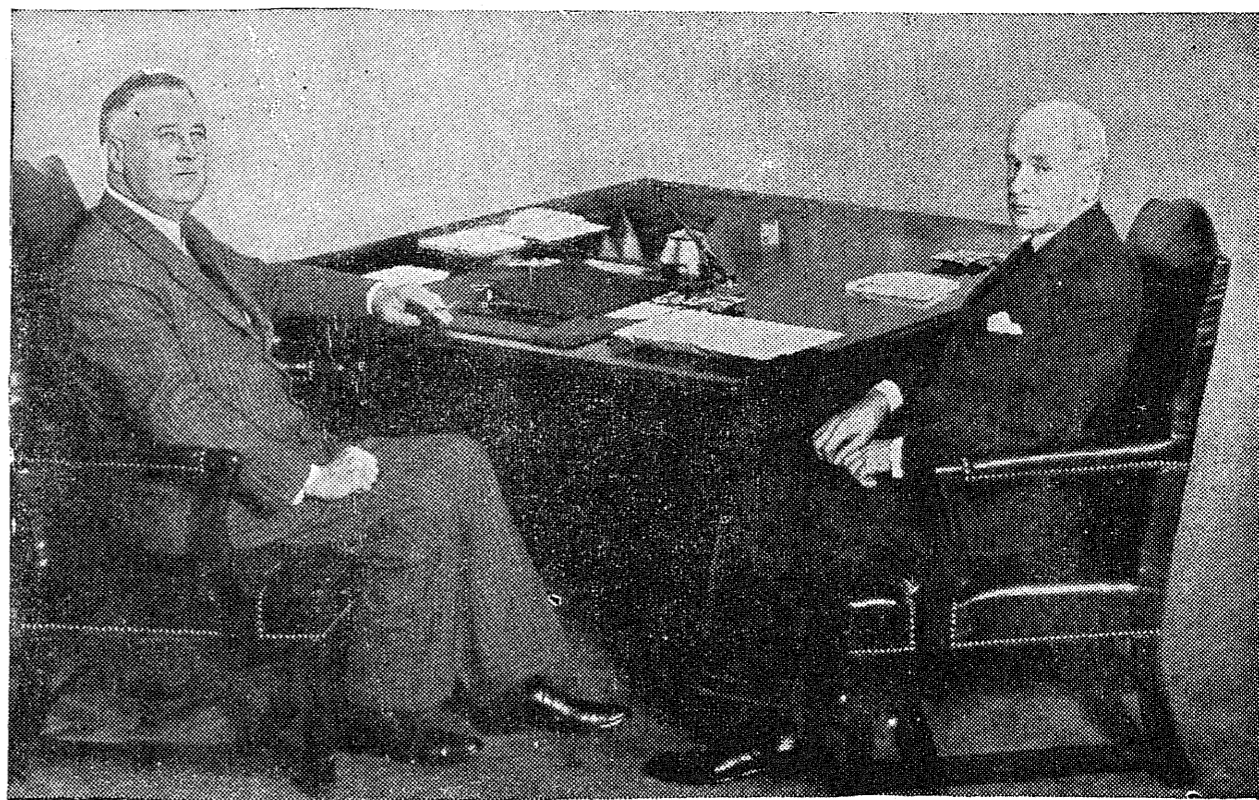
Młody Amerykanin, Walter Bura, skonstruował pewnego rodzaju katapultę, która pozwalała mu skoczyć kilkadziesiąt metrów w dal podczas kąpieli w jeziorze



Królowa Elżbieta angielska podczas zabawy ludowej w Londynie, przyjmowała ofiary na cele dobroczynne. Na zdjęciu jedna z młodzieńskich poddanek składa przed królową ukłon dworski po złożeniu kilku pensów na biedne dzieci.



Syn Gandhiego— Manilal Gandhi—wzorem swego ojca prowadzi usilną akcję polityczną w Indiach. Na ilustracji widzimy Manilala Gandhiego przemawiającego na jednym z wieców w Bombaju.



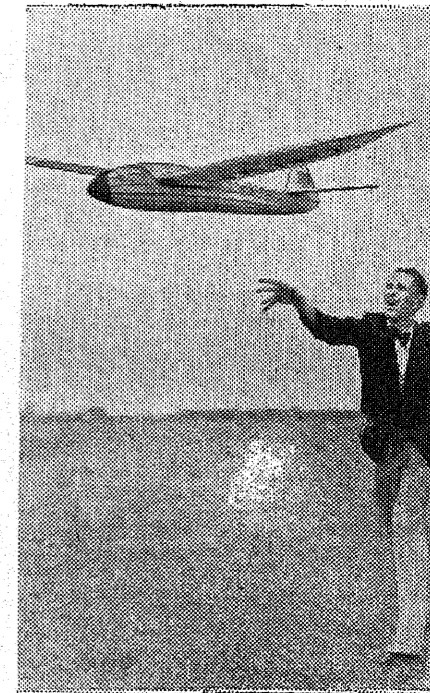
Prezydent Roosevelt i sekretarz stanu spraw zagranicznych USA Hull, konferują przed podpisaniem sensacyjnego dokumentu, w którym Stany Zjednoczone wymówiły traktat handlowy z Japonią.



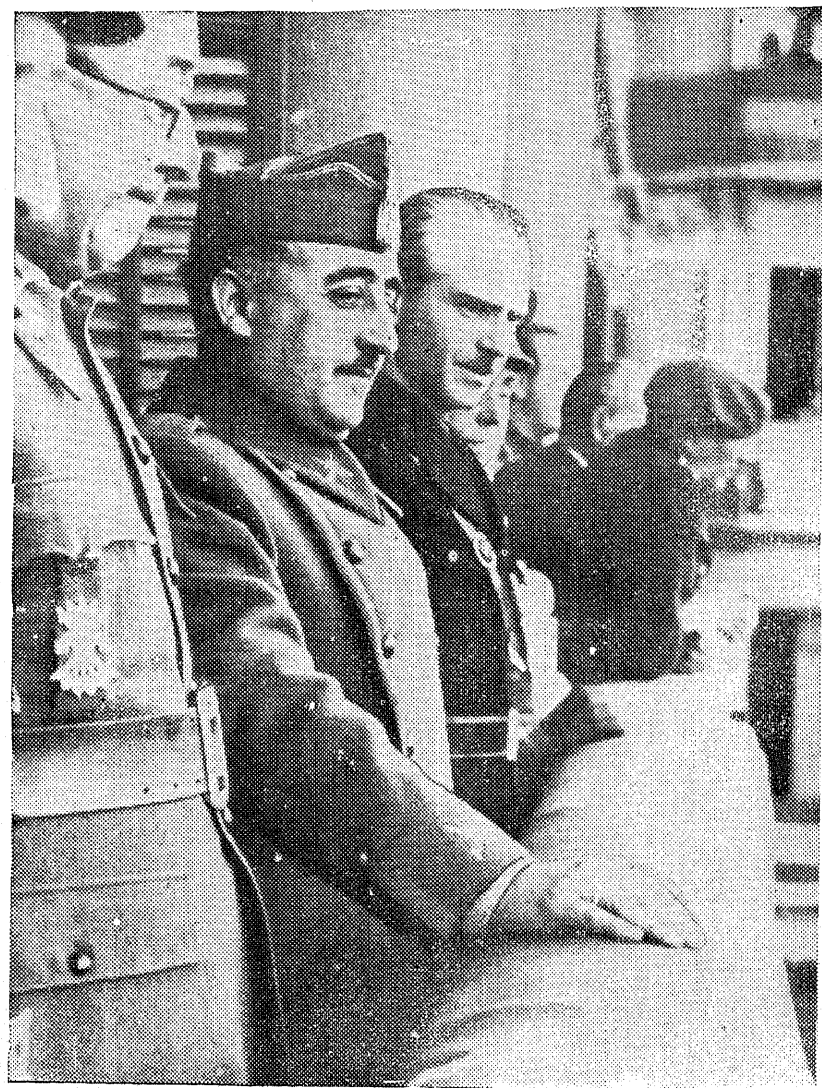
Słynna artystka filmowa Bette Davis w chwili gdy Ludwik Bleriot dokonał przelotu nad kanałem La Manche. Na zdjęciu widzi my Bleriota obok wielkiej nagrody, ufundowanej za ten pionierski przelot na samolocie



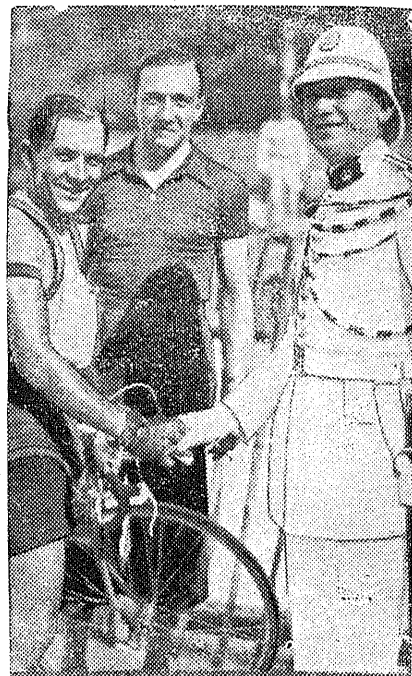
W Anglii odbyły się ostatnio wielkie zawody modeli latających podczas których toczyła się zawzięta walka między szeregiem młodych konstruktorów z całego świata o puchar młodzieńczego króla jugosłowiańskiego Piotra II-go.



W Anglii odbyły się ostatnio wielkie zawody modeli latających podczas których toczyła się zawzięta walka między szeregiem młodych konstruktorów z całego świata o puchar młodzieńczego króla jugosłowiańskiego Piotra II-go.



General Franco i minister Serrano Suner (Szwagier generala Franco) omawiają ostatnią sytuację w Hiszpanii po demonstracji generala Queipo de Llano.



Członkowie słynnego wyścigu dokola Francji tzw. „Tour de France” — rozmawiają z policjantem małego księstwa Monaco. Droga tego gigantycznego wyścigu wiodła bowiem przez tereny tego księstwa.

KASY-WMURÓWKI-KASETKI
 poleca Fabryka Kas Ogniotrwałych i Maszyn
Karol Zinke
 ŁÓDŹ
 Przejazd 16
 tel. 224-10



Najmłodsze pokolenie Łodzi — spędza czas wakacji już to na koloniach letnich poza miastem, już to na półkoloniach w parkach łódzkich, sporo jednak dzieci nie opuszcza miasta w ogóle — zabawiając się na trawie — w laskach podmiejskich gdzie można się wykąpać w stawku lub jeździć za 10 groszy na huśtawce.

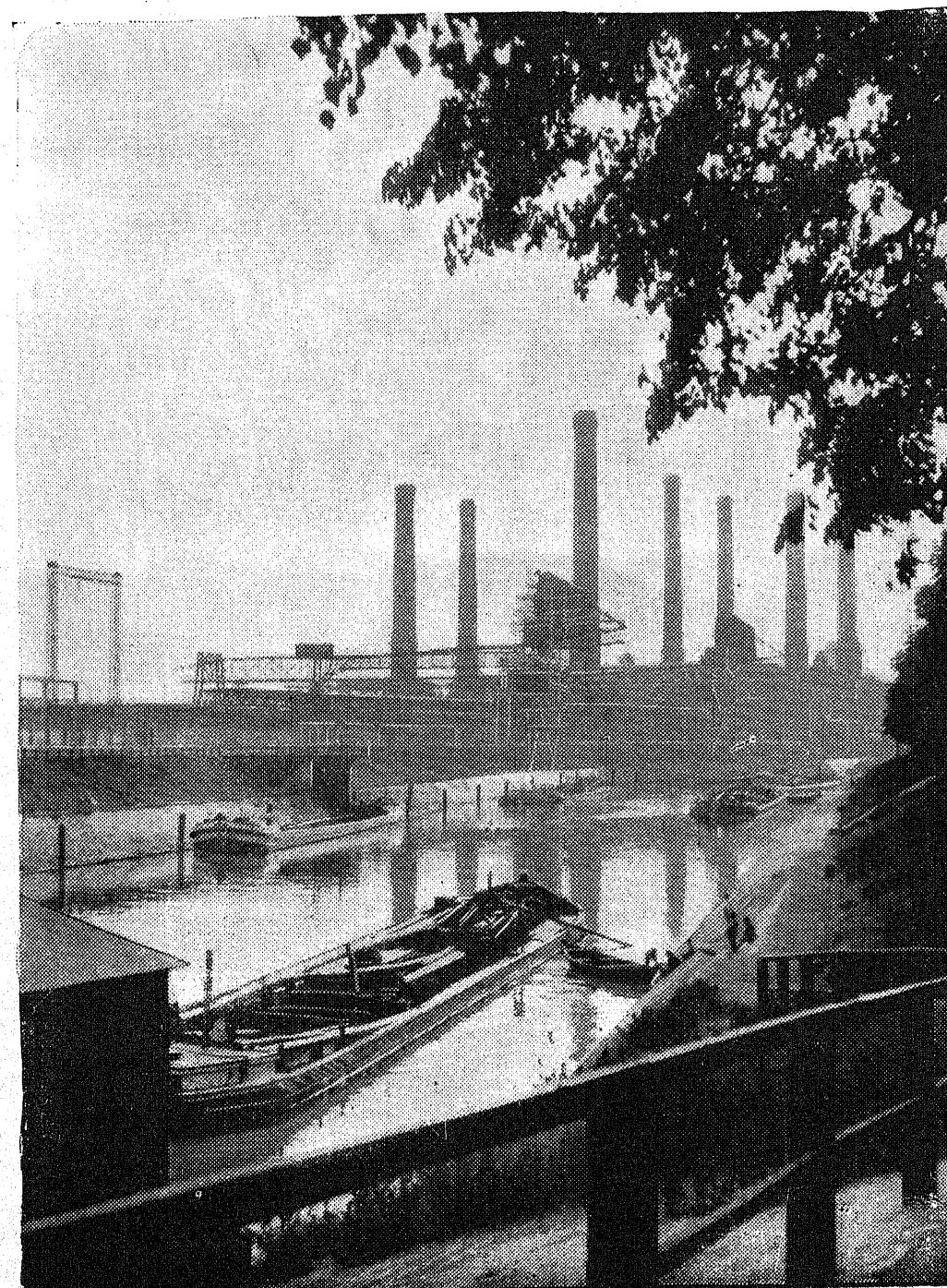
Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK XV.

Niedziela, dnia 13 sierpnia 1939 roku.

Nr. 32



NAD CICHYM
KANALEM

